

Ceny Prenumeraty.

W Łwowie: rocznie Rbl. 9 = Kor. 30, kwart. Rbl. 2.25 = Kor. 7.50, mies. 75 kop. = Kor. 2.50, za codzienne drukrotne odnoszenie do domu dopłaca się miesięcznie 18 kopiejek = 60 halerczy. Z przesyłką pocztową w opakach: mies. Rbl. 1.25 = Kor. 4.20, kwartalnie Rbl. 3.75 = Kor. 12.50, rocznie Rbl. 15.00 = Kor. 50. Za granicę: wysyłka pod opaską kwartalnie Rbl. 6 = Koron 20. Ceny oddzielnych numerów: W Łwowie: 2 kop. = 6 halerczy, z przesyłką 3 kop. = 10 halerczy.

Ceny ogłoszeń.

Ogłoszenia za 1 wiersz sześciolamowy drobnym pismem lub jego miejsce 7½ kop. = 25 hal. Nadesłane za 1 wiersz trzylamowy drobnym pismem lub jego miejsce 25 kopiejek = 80 halerczy. Nekrologia wiersz 18 kop. = 60 h. Zawiadomienia o ślubach i t. p. po 45 kopiejek = 1 Kor. 50 hal. Drobne ogłoszenia za wyraz 2½ kopiejek = 8 halerczy, najmniej 25 kopiejek = 80 halerczy. Adres Redakcji, Administracji i Drukarni: Lwów, ul. Zimorowicza 11-15. Reklamistów nadesłanych nie zwraca się.

Słowo Polskie

wychodzi dwa razy dziennie

Rękopisy i listy w sprawach redakcyjnych należy adresować do Redakcji Słowa Polskiego we Lwowie. — Listy w sprawach przedpłaty i odbioru pisma, ogłoszenia i reklamacje uprasza się nadsyłać pod adresem: Administracja Słowa Polskiego we Lwowie. — Adres dla telegramów: Słowo Lwów. — Nr. telefonu Redakcji 541, Administracji 370.

Nakładem Spółki Wydawniczej SŁOWA POLSKIEGO.

Redaktor naczelny: ZYGMUNT WASILEWSKI.

Cena numeru 2 kop. = 6 hal.

z przesyłką pocztową 3 kop. = 10 hal.

Agitacja we Włoszech. — Zatarę serbsko-bułgarski. — Zamach na sułtana.

Samorząd miejski w Królestwie Polskiem.

„Now. Wremia” otrzymało telegram z Warszawy, w którym jest mowa, że postanowiono tam przystąpić niezwłocznie do formowania list wyborczych. Przypuszczają, że wybory odbędą się już w czerwcu tak, że samorząd wejdzie w życie z d. 1 lipca.

Dziennik pomieniony pisze w artykule redakcyjnym: „W dniu wspólnej Wielkanocy wspólna radość. Radość dla nas i dla naszych braci Polaków. Z rozkazu Najwyższego przysługujący rdzennej Rosji samorząd miejski rozciągnięto i na gubernie Królestwa Polskiego. My i Polacy zaczynamy żyć wspólnym życiem na zasadach ogólnych samorządu miejskiego. O dalszych reformach będzie mowa wtedy, gdy wspólne nadzieje uwieczni zupełne zwycięstwo nad wspólnym wrogiem. Na razie wśród huku dział pod Osowcem dajemy Polakom to, co sami mamy. Jaki samorząd miast sami mamy, taki im ofiarowujemy.

Takiego zrównania praw może należałoby dokonać przed wojną, w oczekiwaniu tej wojny, do której jawnie i uparcie przygotowywali się berlińscy miłośnicy pokoju. Nieboszczyk Stołypin rozumiał chytre zamiary wroga i oceniał jego zdradzieckie rachuby. Z tego to inicjatywę złożono już w trzeciej Dumie (1910) projekt samorządu miejskiego... Tutaj „Now. Wr.” opowiada dzieje tego projektu, charakterystyczne dla Rady państwa, poczem pisze:

„Zmiany i uzupełnienia (w ustawie) nie są wymyślone, lecz są powtórzeniem redakcji, jaką dała projektowi Duma, a którą odrzucono z powodu niewczesnego uporu prawicowej grupy Rady Państwa. W projekcie tym wprowadzono niestniejący w ustawie z r. 1892 cenzus główny, wyborczy — lokatorski”.

„Rus. Słowo” podkreśla ten punkt ustawy jako postulat, który stawiać należy przy zreformowaniu samorządu dla miast rosyjskich.

Cenzus lokatorów w ustawie Królestwa Polskiego przedstawia się w ten sposób: W wyborach biorą udział poddani rosyjscy, którzy najmniej rok najmu mają mieszkanie, którego komornę według spisów podatku mieszkaniowego wynosi: W Warszawie ponad 540 rubli, w miastach Łodzi, Lublinie, Sosnowicach — ponad 240 rb. w miastach gubernialnych, tudzież w Bendzinie, Włocławku, Zgierzu, Tomaszowie i Częstochowie — ponad 192 rb., a w innych miastach ponad 120 rb.

Według ustawy z r. 1892 i według obecnej dla Królestwa Polskiego wydanej, kompetencja samorządu miejskiego obejmuje: 1) finanse miejskie w dochodach i rozchodach; 2) rozporządzanie majątkami miasta; 3) gospodarkę miejską w zakresie utrzymywania przedsiębiorstw miejskich, jak: wodociągi, kanalizacje, tramwaje, rzeźnie, oświetlenie i t. d.; 4) sprawy sanitarne, a więc higiena i szpitalnictwo; 5) szkolnictwo ludowe; 6) dobroczynność publiczną; 7) zabezpieczenie przed pożarami (straże ogniowe); 8) sprawy żywnościowe; 9) opiekę nad potrzebami przemysłu.

„Gazeta Poranna” w numerze z dn. 6 kwietnia pisze:

„O wprowadzeniu w miastach Królestwa Polskiego samorządu zawiadomiliśmy Warszawę bezpłatnym nadzwyczajnym dodatkiem, wydanym w Wielką Niedzielę o godz. 1-szej popoł. Dodatek ten zawierał tylko telegram agencji, dotyczący samorządu. A bezpłatny był dlatego, że w myśl zasad Kościoła katolickiego, którego jesteśmy wyznawcami, nie wolno wykonywać w dni uroczyste roboty zarobkowej”.

Wojna Rosji z Austrią i Niemcami.

Przegląd działań wojennych

według „Armiejskiego Wiestnika” z dnia 26 (8).

W rejonie zawiślańskim bez zmian.

W Galicji od d. 20 (2) do 25 (7) w rejonie rzeki Dunajca toczono tylko rzadką wymianę strzałów artylerii.

W kierunku na Bardów wojska rosyjskie po walkach d. 20 (2) i 21 (3) opanowały wyżyny pod wsiami Wiszowa i Blechnarka, zabrawszy dwa karabiny maszynowe, 20 oficerów i 1234 szeregowców. Dnia 22 (4) i 23 (5) w tymże kierunku Rosjanie zajęli wieś Stebnik, na północ-zachód od Zborowa.

W rejonie rzeki Ondawy i w kierunku na Mez-Laborez wojska rosyjskie w d. 23 (5) do 25 (7) zajęły wsie Stropko, Puczacz, Repic i Niżny Szczębin. W tychże dniach wzięto do niewoli przeszło 4000 jeńców.

W kierunku na Bałgród w dniach 20 (2) do 25 (7) ruch zaczepny Rosjan rozwijał się w dalszym ciągu z wielkim powodzeniem. Wojska rosyjskie przeszły przez główny grzbiet i spuszczały się po zachodnich stokach gór. Austriacy cofają się, paląc mosty, żeby choć cokolwiek powstrzymać parcie wojsk rosyjskich, lecz napróżno. Wojska rosyjskie zajęły wsie Wola Michowa, Maniów, Cisna, Kalnica, Balnica, Solinka, Roztoki Górne, Smolnik i Orosz-Rusko.

Przy wzięciu stacji Cisna w d. 21 (3) w ręce rosyjskie dostały się dwie lokomotywy, wielka ilość skrzyń z pociskami, wiele naboików karabinowych, dwie armaty 6-calowe, wiele przodków i jaszczków z pociskami. Do d. 25 (7) wojska rosyjskie posunęły się naprzód i zajęły wyżyny na północ od wsi Topola, Orószpataki, Zbój i wieś Nowosiedliszcze.

W kierunku na Użok wojska rosyjskie w dalszym ciągu postępują naprzód, wypierając przeciwnika z zajętych przez niego stanowisk, których Austriacy bronią z wielkim uporem.

Na reszcie frontu bez zmian istotnych.

Według doniesień gazet szwajcarskich, generał niemiecki, Lünzenberg, został zamianowany komendantem armii południowej. Pod jego komendą stoja wszystkie operujące w Karpatach oddziały niemieckie, które w ten sposób nie podlegają zarządowi armii austriackiej.

Autorytety wojskowe w Piotrogradzie donoszą, że pod Osowcem zmian niema i że jakiegokolwiek powodzenia niemieckie są tam niemożliwe.

Wojna z Turcją.

ZE SZTABU ARMII KAUKASKIEJ.

Urzędownie 27 marca (9 kwietnia).

„W sekcji Nadmorskiej 25 III (7 kwietnia) cały dzień trwała wymiana strzałów. W sekcji Artwińskiej i na północ od Olty ofenzywa nasza trwa dalej. W dolinie Ałaszkieru próba Turków atakowania przełczy Kiyeczny—Duka została odparta. W innych kierunkach bez zmian.

W ADRIANOPOLU.

Salonika 27 (9) (P. A. T.) Z Ksantii donoszą, że Enwer pasza przybył do Adrianopola i zwiedził forty, nad których naprawą pracuje 5.000 żołnierzy.

Szwajcarskie źródła twierdzą, że Turcy rozporządzają w rejonie Dardanelów i Konstantynopola pięcioma korpusami i siedmioma brygadami kawalerijskimi, razem około 200.000 żołnierzy. Te same źródła twierdzą, że Turcy zaczynają fortyfikować granicę bułgarską.

„Now. Wr.” dowiaduje się z Sofii, że otrzymano tam wiadomość z Konstantynopola o wysadzeniu mostu kolejowego między Bujuk a Czekmedzi. Wysadzenie nastąpiło wskutek wybuchu maszyny piśkielnej.

Na froncie zachodnim.

W BELGII I WE FRANCJI.

Paryż, 26 (8) (PAT.) Komunikat urzędowy z dnia:

W Belgii w dolinie rzeki Aisne i na wschód od Reims toczono walki artyleryjskie. Potwierdza się to, co już doniesiono o naszych powodzeniach. Na przestrzeni między Mozą i Mozellą deszcze, spadłe w dniach ostatnich, zamieniły gliniastą glebę Wogezów w głębokie błoto, utrudniające manewrowanie artylerii i wybuchanie pocisków. Wojska nasze wzmocniły wszystkie zajęte przez się stanowiska i utrzymały się w nich, mimo nadzwyczajnie zażartych kontrataków.

Pod Esparges ostatni kontratak Niemców, w którym wzięło udział półtora pułku, został przez nas decydująco odparty, przyczem nieprzyjaciel poniósł olbrzymie straty. Cała okolica usiana trupami nieprzyjaciół. Oddział nieprzyjacielski, złożony z 300 ludzi, który się wysunął na krótko poza linie niemieckie, został skoszony przez nasze karabiny maszynowe. Ani jednemu żołnierzowi nie udało się uciec. W lesie Le Brule zajęliśmy trasę nieprzyjacielską.

Na Bałkanach.

Konflikt serbsko-bułgarski.

Sofia, 26 (8) (PAT.) Wydział prasowy ogłosił następujący komunikat:

Usiłowania dyplomacji serbskiej, dążące do skompromitowania sposobu postępowania rządu bułgarskiego w incydencie, wywołanym przez powstanie w Macedonii serbskiej, doznały zupełnego niepowodzenia. Poprawne postępowanie rządu bułgarskiego, którego ściśle przestrzegał od samego początku przesilenia europejskiego, ujawnia się jeszcze bardziej w korespondencji między gabinetami Niszu i Sofii z okazji niedawnych wydarzeń w Walandowie. Nowym dowodem nienaganego postępowania rządu bułgarskiego jest wydane przez niego rozporządzenie o rozbrojeniu wszystkich powstańców, którzy się pojawiają z bronią na granicy bułgarskiej i zastosowaniu do nich środków na podstawie praw bułgarskich. Rozporządzenie to już weszło w wykonanie. Wielu powstańców rozbrojono.

Wypadki w Strumicy.

Nisz, 26 (8). (PAT.) W odpowiedzi na komunikat wydziału prasy o zdarzeniach w Strumicy, serbskie biuro prasowe ogłosiło komunikat, w którym jest mowa, że wszyscy rokosznicy byli dobrze uzbrojeni, ale rozmaicie ubrani i mieli rozmaite broń. Wielu serbskich żołnierzy zabito lub rannono kulami „dumdum”. Znaczną liczbę trupów znaleziono oszpeconą. Agent wojenny rumuński, który przypadkowo przejeżdżał wtedy, widział oszpecone trupy i fotografował je. Lekarze francuscy w dn. 24 (6) h. m. również byli w tych miejscach i fotografowali trupy, część z nich

była spalona, innym wykłuto oczy, połamano ręce. Trupy leżały koło dworca kolejowego w Strumicy. Na trupach powstańców znaleziono dokumentalne dowody obecności między nimi Austriaków. Dokumenty te będą ogłoszone. Prócz tego u powstańców znaleziono chleb bułgarski. Na serbskich przednich posterunkach strażnicy graniczni byli prawie wszyscy wymordowani, patrole czuwały. Posterunek, który strzegł dworca i kolei, otrzymał rychło posiłki, które odrzuciły napastników. Bułgarscy powstańcy zmusili do wysiedlenia się całą ludność z obszaru, który przebyli. Ludność turecka przeważnie nie stawiała oporu, ponieważ już przedtem pragnęła wrócić do Turcji. Twierdzenie rządu bułgarskiego, jakoby w tym wypadku była mowa o buncie wśród samej ludności, pozbawione jest wszelkich podstaw. Rząd serbski wezwał przedstawicieli kilku agencji i redakcji większych dzienników, aby się osobiście przekonali, kto mianowicie chce oszukać całą Europę.

Wiadomości telegraficzne.

JĘCY PRZEMYSKY.

Tambow 27 (9) (P. A. T.) Codziennie przybywa tutaj po dziesięć pociągów w kierunku Syberii z jeńcami austriackimi, zabranymi w Przemyślu. Przejechało już około 40 tysięcy. Ogółem od początku wojny przeszło przez Tambow przeszło kilkaset tysięcy jeńców.

GEN. PAU W RZYMIE.

Rzym 26 (8) (P. A. T.) Za dnia przybył generał Pau, przywitany przez członków ambasady francuskiej. Tłum urządził generałowi owacje i zmusił go do wyjścia na balkon hotelu. Wydawano okrzyki powitalne na cześć Francji.

AGITACJA WE WŁOSZACH.

Rzym, 26 (8). (PAT.). Przedstawiciele stronnictw: narodowo-liberalnego, nacjonalistycznego, demokratyczno-konstytucyjnego, radykalnego, socjal-reformistycznego, tudzież narodowych grup zwolenników interwencji, komitetu kobiet i dalmatyńskiego, na połączonym posiedzeniu uchwalili utworzyć komitet narodowy, którego zadaniem będzie wzmocnić agitację w celu zmuszenia rządu do przedsięwzięcia stanowczych decyzji w imię wyższych interesów narodu.

SPRAWOZDANIA W SENACIE.

Paryż 26 (8) (P. A. T.) Komisja senatu do spraw zagranicznych na posiedzeniu pod przewodnictwem Bourgeois wysłuchała sprawozdań Delcassego i Augagniera w kwestii bałkańskiej, dardanelskiej i o nocie Wilsona w sprawie przyjętych przez Anglię i Francję środków dla zabezpieczenia się od blokady ekonomicznej.

KUPCY SZWEDZCY NA USŁUGACH NIEMIECKICH.

Sztokholm 26 (8) (PAT.) Pojmanie parowca „Anglia” przybiera charakter wydarzenia bardzo dla Szwecji nieprzyjemnego. Gazety wieczorne ogłaszają, że ładunek parowca został sprzedany Niemcom przez różnych pośredników i że parowiec wydano okrętom wojennym niemieckim za wiedzą sprzedawców Szwedów. Ponieważ chodzi tu o ładunek towarów, których wywozu zakazano, więc według zdania dzienników szwedzkich, sposób postępowania kupców szwedzkich w tym wypadku jest bardzo podobny do zdrady państwa. Policja szwedzka prowadzi surowe śledztwo.

Wypadek wywołuje bardzo przygnębiające wrażenie, ponieważ już poprzednio żywiono podejrzenie, że aresztowania szwedzkich parowców przez Niemców wydarzały się nie bez udziału samych Szwedów.

Prasa żąda przedsięwzięcia surowych zarządzeń, ponieważ się obawia, że Anglia powstrzyma dowóz zboża z Ameryki północnej do Szwecji i że Rosja zniechęci wydane pozwolenie na wywóz zboża do Szwecji. Oczekują w tej sprawie urzędowego wyjaśnienia.

ZAMACH NA SULTANA.

Londyn, 26 (8) (PAT.) Do Agencji Reutera donoszą z Kairu: O godz. 3 popołudniu pewien tubylec dokonał zamachu na życie sultana w chwili, kiedy ten wyjeżdżał z pałacu w celu wizytowania pewnych dygnitarzy. Jednakże strzelający chybił i niezwłocznie go aresztowano.

Z Austro-Węgier.

„Russk. Wied.” otrzymały z Paryża wiadomość, że grupy polityczne w Austro-Węgrzech, które są zwolennikami pokoju, obecnie tak energicznie zaczęły wysuwać swe żądania u czynników kompetentnych, że austriacka rada ministerjalna zebrała się w celu rozpatrzenia sprawy pokoju.

Według doniesienia z Genewy do tego samego pisma, w Chorwacji i Zagrzebiu miało oddać pod sąd wojenny wielu członków partii nacjonalistycznej Starcewicza wskutek zarzutu zdrady stanu. Organ partii Starcewiczońskiej wykazywał, że wojna godzi w interesy narodowe Chorwatów.

KOMITET RATUNKOWY urzęduje przy ul. Lindego 6 we Lwowie. Tam zgłaszać się należy o godz. 11 i w pol. w interesach, związanych z niesieniem pomocy ludności polskiej, dotkniętej wojną. Fundusze na tę pomoc składać można w Banku Krajowym (ul. Kościuszki). Każdy datk będzie pokwitowany i ogłoszony w dziennikach.

PRZYPOMINAMY,
ŻE PRENUMERATĘ „SŁOWA POLSKIEGO”
ROZPOCZYNAĆ MOŻNA KAŻDEGO DNIA, NIE
TYLKO W PIERWSZYM DNIU MIESIĄCA.

Z Tarnowa.

(Korespondencja własna „Słowa Polskiego”).

Wsanym mieście Tarnowie mieszka obecnie około 37.000 ludzi, gdyż na miejsce tych, którzy uciekli, napłynęło wiele ludności z okolicy. Pomnożył się przez to zastęp ludzi, potrzebujących wsparcia. Wobec tego jest już dziś do 15.000 ludzi pozbawionych środków do życia. Najwięcej z rodzin stale mieszkających w Tarnowie, wyjechało z miasta żydów, bo prawie połowa.

Na miejscu pozostał burmistrz miasta dr. Tertil wraz z całym prawie magistratem. Jego to energii i zapobiegliwości zawdzięcza miasto dość znośny byt, jaki można tylko zapewnić sobie przy tak nieznacznej odległości od linii bojowej.

Pomoc dla urzędników i rodzin rezerwistów zorganizował burmistrz w ten sposób, iż Magistrat wypłaca im zaliczki z pieniędzy, pożyczonych w Kasie oszczędności. Dotychczas wypłacano już w ten sposób miesięcznie 15.000 kor. urzędnikom i 20.000 kor. rodzinom rezerwistów.

Na szczęście pozostało w mieście 4 lekarzy, a burmistrz zorganizował 2 szpitale dla ludności cywilnej, do których też napływa prawie codziennie po kilkanaście osób z okolic położonych na linii bojowej.

W ostatnich czasach zaczęły swą działalność powiatowy i miejscowy komitety ratunkowe. Komitet tarnowski rozpoczął pracę od założenia dwu kuchni w Tarnowie, taniej i bezpłatnej, otrzymawszy ze Lwowa od komitetu ratunkowego znaczniejsze wsparcie w gotówce i zapasach maki. Jeżeli tylko przebieg działań wojennych pozwoli komitetowi na żywą i normalną pracę, to jest nadzieja, że nie będzie w Tarnowie i okolicy głodu, na który się zanosilo.

Podnieść z wdzięcznością należy, że został i ks. biskup Walega wraz z kapitułą i jest ucieczką znękanego wojną Tarnowa i okolicy. Wszyscy księża dycecezji tarnowskiej pozostali na swych stanowiskach i nawet na linii bojowej niosą ludowi pomoc. Tylko jedyni tarnowscy żydzi są opuszczeni od swych zwierchników, to też dają się słyszeć wśród nich głosy, że chyba biskupa pójdą prosić o pomoc i radę.

Największą plagą Tarnowa było bombardowanie miasta przez wojska austriackie z ciężkich dział 42 cm. i 30.5 cm. Pocisków tych padło na miasto około 120. Trudno dopatrzyć się właściwego celu bombardowania miasta, bo szkody ponosi ludność cywilna, a nie wojska rosyjskie. Najwięcej ucierpiał budynek miejskie i publiczne, t. j. szkoła realna, oficyna miejskiego zakładu zastawniczego, szkoła żeńska i kilka prywatnych kamienic w ulicy Walewej i Pocztowej.

Zabitych i rannych z ludności cywilnej było 30 osób. Jak dotychczas, Tarnów, powiedzieć można, wyszedł z tego bombardowania obronną ręką, mimo to jednak nikt z mieszkańców nie może być ani na chwilę pewny swego życia.

Władze wojskowe rosyjskie, nie chcąc, aby na nie spadały niezasłużone przekleństwa za śmierć ludzi i za zniszczenie ich mienia, ogłosiły przez rozplakatowanie obwieszczenie tej treści, że oficer austriacki wzięty do niewoli zeznał, że ogniem artyleryjskim na miasto Tarnów kieruje obywatel tarnowski żyd, służący w wojsku, a znający dokładnie rozkład miasta. Więc nie wojska rosyjskie, które stoją poza obrębem miasta, a w samym Tarnowie są tylko szpitale, na których powiewają flagi Czerwonego Krzyża, lecz wasz współobywatel jest winien utraty waszego życia i mienia.

Do wszystkiego smac można się przyzwyczaić i z każdym losem pogodzić, bo w Tarnowie ruch dość wielki. Otwarte kawiarnie, restauracje, i sklepy.

Porządku w mieście Tarnowie pilnuje miejska policja, patrolująca tak pieszo, jak i konno wraz z posterunkami wojskowymi. Na ulicy spotyka się również ustawicznie patrole miejskiej straży pożarnej, która nie mogąc korzystać z obserwacyjnej wieży ratuszowej, przezi ciągle pogotowie na ulicach spełnia swoje zadanie.

S z t u r m.

— 29 dnia tegoż miesiąca maja, ostatniego dnia wojny. Pan wydał surowy wyrok na Greków, iżby mianowicie to miasto Konstantynopol wpadło tego dnia w ręce Mahometa, syna Murada, Turka, jako poniżej zobaczycie i także wydał ten wyrok, aby się spełniły wszystkie proroctwa, a zwłaszcza pierwsze św. Konstantyna, którego posąg na koniu niedaleko Św. Zofii wskazuje wyciągniętą prawicą, mówiąc: — Stamtąd przyjdzie ten, który mnie pokona! — a

wskazuje on Anatoliję czyli Turcję. Tegoż tedy dnia 1453 r. o trzeciej godzinie nad ranem Mahomet, syn Murada, Turka, we własnej osobie stanął pod murami rzeczoności miasta Konstantynopola, aby wydać rozstrzygającą bitwę, za pomocą której je zdobył.

Władca turecki podzielił swe wojsko na trzy części, po 50.000 każda. Jedna część składała się z chrześcijan, których sporo było w jego armii, część drugą stanowili ludzie prości, czyli wieśniacy i im podobni, zaś w trzeciej byli jańczarzy, wszyscy w białych fezach, którzy to jańczarzy są na żołdzie władcy, płaceni codziennie, ludzie wyborowi, odznaczający się męstwem, zaś za jańczarami znajdowali się wszyscy baszowie a za nimi sam sultan.

Tak opowiada naoczny świadek walki, kronikarz wenecki. W rzeczywistości pierwsza dywizja składała się z baszybożuków, wśród których istotnie było wielu awanturników — chrześcijan, Niemców, Węgrów, Rumunów. Ten oddział sultan wysłał na pierwszy ogień, aby wyczerpać anunicję obrońców, poczem dopiero miały wystąpić wojska regularne, bitniejsze i sprawniejsze, Barbaro, jednak, jako rodowity Weneccjanin, poza tym motywem widzi i ten, że sultan wolał wytracić chrześcijańskie wojska niżli tureckie.

— Manewrowali oni powoli — opowiada Krytobulos — zbrojni w broń tak różną jak i rasę, do której należeli, w łuki, proce, rusznice i muszkiety, a wielu z nich miało tylko szable i puklerze. W odległości strzelania z łuku stanęli i rozpoczęli zrazu walkę na pociski. Po pierwszych harcach ci niezliczeni napastnicy dzikimi i niesforemnie kupami pod gradem pocisków rzucili się przez fosę ku murom. W mgnieniu oka oparli o mur setki drabin i dysząc, wspinając się sobie po plecach, biegli ze straszliwym zgiełkiem. Grecy i Włosi walczyli mężnie, zasypując nacierających wszelkiego rodzaju pociskami, kamieniami i dzirytami, waląc maczugami po łbach i obalając drabiny. Opór ich zmęczył wreszcie tę pierwszą falę nacierających, ale przywódcy mimo to pchali ludzi do szturm, bo właśnie zadaniem ich było wyczerpać obrońców przez wciąż powtarzane ataki. — Rzeź była taka — mówi Barbaro — iż Turcy chcieli się cofnąć, bojąc się, aby ich nie zmiażdżyły lecące z murów kamienie, ale widząc to inni, którzy byli za nimi (zdaje się czaurowie czyli żandarmerja) roznosili ich na szablach i pędzili na mury; jeszcze inni żelaznymi maczugami lub bykowcami bili uciekających, a za tymi znowu czuwał szereg jańczarów z szablami w rękach. Żołnierze pierwszej falangi nie mieli wyboru.

Mimo cudów waleczności, większa część tych ludzi, nie dokazawszy niczego, padła trupem lub była niezdolna do walki; sultan pozwolił tym wojskom wycofać się z walki. Spełniły one jednak wybornie swoje zadanie, wyczerpawszy w wielkiej części zapasy pocisków obrońców, których też strasznie znużyły. Biedakom zdawało się, że byli ocaleni!

Ale w tej chwili, podobni do lwów rozbawionych, żołnierze tureccy kontyngentów anatolijskich rzucili się do ataku. Kiedysmy zobaczyli ten przerażający widok, odezwały się naraz wszystkie dzwony w mieście i u wszystkich bram miejskich, i wszyscy błagaliśmy miłosiernego Stwórcę przedwiecznego o pomoc przeciw tym psom tureckim, do tego stopnia, iż wszyscy pobiegli, aby się bić z pohańcami, którzy się znowu pokazali przed barbakanami.

Ta nowa fala ludzka, która o zmierzchu uderzyła o miasto, składała się z karnych, wyćwiczonych wojsk regularnych w pancerzach.

Sultan — opowiada Krytobulos — zawezwał tych, którzy byli zbrojni w pancerze i puklerze i jeszcze kilka batalionów, i rzekł do nich:

— Naprzód, dzieci moje, teraz jest pora pokazać, że jesteście mężni!

Żołnierze ci, wydawszy straszne wycie, przebiegli przez fosę i wdarli się na mur zewnętrzny, prawie zupełnie już zburzony, wreszcie na wzniesioną za nim palisadę. Tam wywiązała się zacięta walka pierwsza. Była to istotnie walka na śmierć i życie. Zwycięstwo przechyliło się na tę to na ową stronę. Z daleka sultan śledził wyteżonym wzrokiem swych świetnych żołnierzy, wścieklemi kupami wciąż rzucających się do ataku i zachęcał ich głosem i giestem. Nieustannie warczały bębny, rozlegał się głos piszczałek i trąb, które zachęcały żołnierzy. Okrzyki walczących mieszały się. Słychać było okrzyki zachęty i bólu, nieustanny dźwięk dzwonów, ryk dział i moździerzy i tysiączny zgiełk tej gigantycznej walki, tego potwornego piekła. Coraz to kupki bohaterów żołnierzy roły się u stóp murów, opierając o nie drabiny, coraz to inne znowu gromadki z wysokości murów obalały te drabiny ze sznurami przyczepionych do nich ludzi.

Sultan musiał wycofać na chwilę i te wojska. Zato wzmocniono bombardowanie. Zabrzmiały wszystkie działa, a między niemi i straszliwa „bazylika”, przysunięta w nocy możliwie jak najbliżej do murów. W krótkim czasie dobrze skierowany strzał zniszczył w zbudowaną w największym wyłomie palisadę i obalił ją. W tumanie pyłu, który wzbił się z rzuconych na ziemię materiałów, kamieni i beczek z ziemią, okryci dymem Turcy znowu z furją skoczyli do ataku. Trzystu z nich udało się wdrzeć do miasta za wewnętrzne ogrodzenie, ale przecież po straszliwym wysiłku wyrzucono ich. Tym razem Grecy byli przekonani o zwycięstwie. „Bazylika” znajdował się wśród walczących, zagrzewając swych żołnierzy słowem i własnym przykładem.

Ta druga faza ataku — mówi znakomity bizantylista angielski, Pears — była bardziej uporządkowana, ale równocześnie jeszcze gwałtowniejsza i zacieklejsza od pierwszej. Za tymi regularnymi żołnierzami nie stał nikt, kto by ich potrzebował powstrzymać od ucieczki lub pędzić naprzód. Szli naprzód, jak ludzie, którzy wprawdzie nie szukają śmierci, ale się jej też i nie boją, jak rycerze, którzy się biją w imię Boga i pewni są po śmierci nagrody, jaka czeka mężczyzn.

Mimo to wysiłki ich skończyły się na niczem. Zostali odparci na całej linii, tak samo, jak walczące gdzieindziej oddziały i jak turecka flota.

Grecy odetchnęli — lecz oto na scenie mieli się zjawić janczarzy.

Wiadomości bieżące.

— **Kalendarzyk.** Sobota, 10 kwietnia. Rz. kat. Dziś: Ezechiela, Makarego. Jutro: N. 1 po W. (Biała), Leona. — Gr. kat. Dziś: 28. Ilariona. Jutro: 29. N. 1 Ant., Marka ep. — Słowiański. Dziś: Gorysława. Jutro: Jaromira. — Wschód słońca o g. 5.46, zachód o g. 7.09 (czas ratuszowy). Długość dnia 13 godzin 23 minuty.

— **Repertuar Teatru w Kasynie miejskim we Lwowie** (ul. Akademicka 13):

W sobotę pierwszy raz „Romantyczni”, komedia w 3 aktach E. Rostanda, tłumacz, Leo Belmont i część muzyczno-wokalna.

W niedzielę o godz. 3.30 pop. po znionych cennych „Kontroler wagonów sypialnych”, farsa w 3 aktach A. Bisson’a. Wieczorem tego samego dnia „Paryżanie na prowincji”, farsa w 3 aktach E. Gondinet’a i część muzyczno-wokalna.

Bilety wcześniej do nabycia w cukierni p. Sotschka (plac Marjacki 5).

— **Śpiew kościelny.** W kaplicy zakładu św. Terezy przy ul. Leona Sapiehy odprawiona zostanie msza św. w niedzielę dn. 11 b. m. o godzinie 12 w południe, czas ratuszowy, podczas której odśpiewa pieśni chór Echa, partje zaś solowe wykona p. Linkowa.

— **Szkoła języków,** ul. Trzeciego Maja 17, przystępuje na życzenia uczniów do otwarcia dla nich kursów buchalterji, odpowiadających zapotrzebowaniu publiczności lwowskiej.

— **Sieroty galicyjskie.** Dzienniki kijowskie podają, że z Kijowa wyprawiono do Moskwy partię sierot pochodzących z Galicji, złożoną z 109 dzieci.

— **Listy do odebrania** mają w Redakcji naszego pisma: p. Marja Cieńska i p. Jan Jakubowski.

— **Podziękowanie.** P. Stanisław Kleczyński imieniem „Merkurego” złożył na Gal. Stow. Czerwonego Krzyża 50 rubli, oraz dwa kosze pieczywa. Za ten szczodry dar tow. składa serdeczne podziękowanie.

— **Choroby epidemiczne.** W ostatnim czasie zdarzała się coraz częstsze wypadki zachorowań na tyfus brzuszny, co stwierdzono zwłaszcza przy ul. Ormiańskiej, Teatralnej i Nabelaka. Tłumaczy się to brakiem dostatecznych na tych ulicach urządzeń sanitarnych i kanalizacji, wskutek czego różne odpady pozostają na dziedzińcach i ulicach nieuprzątnięte.

— **Pod pokrywką akcji obywatelskiej.** Z sali sądowej. Rozprawa przeciwko Adolfowi Abrahamowi Kieselowi, b. członkowi straży obywatelskiej dzieln-

cy II, oskarżonemu o cały szereg kradzieży, została znów odroczone, a to z tego powodu, że wczoraj doręczono mu drugi akt oskarżenia o nakłanianie świadków do fałszywych zeznań. Ponieważ obie te rozprawy w myśl ustawy muszą być prowadzone razem, a drugi akt oskarżenia nie był jeszcze prawomocny i Kiesel zastrzegł sobie odwołanie, starszy radca Janko rozprawę odroczył.

Przed zwykłym trybunałem, któremu przewodniczy radca Dworzak, odbędzie się dziś rozprawa o kradzież. Na ławie oskarżonych zasiadają: 18-letni Leon Ogonowski, 18-letni Jan Cegielny, dozorczyń realności Marja Ożóg i krawiec Franciszek Żmudziński, oskarżeni o kradzież i uczestnictwo w kradzieży. Cała ta szajka popełniła w dniu 21 stycznia b. r. kradzież na szkodę nieobecnej we Lwowie Heleny Ludmererowej, zamieszkałej przy ulicy Łyczakowskiej 1. 19. Mianowicie służąca Ludmererowej, Marja Skiba, pozostawiona na strąty mieszkania, w obawie przed złodziejami cenniejsze rzeczy złożyła na strychu. Pomagał jej w tem Leon Ogonowski. Za kilka dni służąca zauważyła antylopowe buty swego pana na nogach kolegi Ogonowskiego, Cegielnego. Tknięta złem przeczuć udała się na strych, gdzie spostrzegła brak dwu futer wartości 1.750 kor., 5-ciu par bucików i różnej innej garderoby. Śledztwo wykazało, że kradzież popełnił Ogonowski wraz z Cegielnym, a stało się to nie bez wiedzy dozorczyń Ożogowej. Futra zaś miał nabyć, jak zeznali złodzieje, krawiec Franciszek Żmudziński.

— **Niebezpieczny zbieg.** Przed kilku miesiącami zbiegł z więzienia sądu karnego Franciszek Duda, niebezpieczny złodziej, któremu groziła kara 3-letniego więzienia. Pech chciał, że Duda natknął na ajenta Gucklera, który znał przeszłość Dudy i aresztował go.

— **Nie długo używał.** Onegdaj, jak o tem donosiliśmy, ochotnik rotty automobilowej, Mikołaj Reinbot, zainkasował za benzynę dla Czerwonego Krzyża 2500 rubli i zbiegł. Wczoraj wpł. już w ręce policji. Oto ajent Kieres dowiedział się, że Reinbot mieszka w hotelu Mołdawskim pod przybranym nazwiskiem Michała Orłowa. Udał się więc na miejsce w tow. rewirowego i schwytał go w chwili, gdy wybierał się na miasto. Znalezione przy nim jeszcze 1760 rubli.

— **Drożdże znalazły się.** Przed kilku dniami skradziono z magazynu Rebeki Kramer przy ul. Słonecznej 26 drożdże za 240 rubli. Ajent Kieres w poszukiwaniu za złodziejem zaglądnął do mieszkania dozorczyń realności przy ul. Domsa 12, gdzie znalazł część łupu. Jako podejrzanego o kradzież Dmytrę Kondratowicza, syna dozorczyń, aresztowano.

— **Szykany w Poznaniu.** Dzienniki poznańskie donoszą, że komendant twierdzy poznańskiej wydał postanowienie obowiązujące, które zabrania urządzania wszelkich zebrań i składek bez specjalnego pozwolenia pod karą do 10.000 marek, albo zamknięcia w więzieniu na przeciąg roku.

Tak brzmi doniesienie nadeszłe z Warszawy. Brak szczegółów zarządzenia, nie znamy też jego powodów. Zdaje się jednak, że godzi ono przede wszystkim w akcję ratunkową, organizowaną przez Polaków z zaboru pruskiego na rzecz rodaków okupowanej części Królestwa Polskiego. W ostatnich czasach zachodziły między komitetem polskim a administracją pruską nieporozumienia, które kończyły się ukaraniem Polaków zbierających składki.

nostką. Byli także gąłgany, którzy opóźnili wyznaczoną godzinę zboru.

W okręcie przewozowym 40-letni brodaty żołnierz kolonjalny pierwszej klasy rąnął na poczekaniu taką mowę:

— Shokun! (znaczy Gentleman). Oto teraz wyruszamy w drogę, na wojenkę! Nie wiadomo, czy żywi po raz drugi będziemy oglądali tę ziemię w Muroran. Dlatego to, Shokun, dobrze otwórzcie żywe oczy i napatrzcie się do syta, ale bez żalu, pięknym górom i pięknemu morzu.

— Banzai! Banzai! — zagrzmiąło w statku. Natychmiast setka, pozostająca pod komendą Shiohary Ryohei, jak jeden mąż huknęła pieśnią bojową.

— Regulamin wojskowy nie pozwala na to! Cicho bądźcie! — wydał surowy zakaz Ryohei. Na okręcie dały się słyszeć głosy:

— G...! Idziemy na śmierć! Śpiewajcie! Śpiewajcie! — Tak podniecili jedni drugich.

Sponsował Ryohei. Walnął z całych sił w gębę tego, co najgłośniej krzyczał i zawołał:

— Nie znacie to regulaminu?!

Gniewnem okiem powiódł po wszystkich twarzach. Stopniowo zapanował spokój. Ryohei poważnym głosem takie im czynił przedstawienia:

— Daleka od naszej ojczyzny przed nami drogą! W dwóch, trzech bitwach nie da się pokonać potężna Rosja. Nie znaczy to, byście się mieli lękać dlatego, że nieprzyjaciół jest silny; znaczy to, byście nie folgowali waszemu sercu. Trudno idzie obleżenie Ryojun. Dzisiaj dajcie spokój pieśniom wojennym! W ten świt, gdy padnie wreszcie potężna twierdza Ryojun, musicie zaśpiewać tak, aby niebo pękło i ziemia się zatrzęsła. Wtedy ten oto porucznik sam stanie przed

Kino „Kopernik” Jak zwykle i obecnie daje Nowosć we Lwowie niedzielna. Obrazy muzykaino-wokalne!

Gra rozpoczęła się wczoraj, dnia 9 kwietnia. 555

†
Towarzystwo dla handlu, przemysłu i rolnictwa we Lwowie zaprasza na
NABOŻEŃSTWO ŻAŁOBNE
za duszę swego założyciela i członka Rady nadzorczej, Tajnego Radcy, członka Izby Panów, Prezesa Rady nadzorczej Banku krajow., Prezesa krajow. Towarzystwa naftowego, wieloletniego Posła do Rady państwa i na Sejm kraj., komandora Papieskiego orderu św. Grzegorza, kawalera orderu Leopolda etc. etc.
S. p. Augusta Korczak Gorayskiego
zmarłego w Jasle 21 marca 1915 r.
Nabożeństwo odbędzie się w Poniedziałek dnia 12 kwietnia 1915 o godz. 11 (czas ratuszowy) w kościele katedralnym. 553

— **General Pau** po dwudniowym pobycie w Atenach wyjechał do Francji przez Brindisi. W Atenach gen. Pau dwukrotnie długo konferował z premierem Gunarismem.

— **Zniesienie postu w Niemczech.** Duchowieństwo katolickie w Stutgardzie i innych miastach niemieckich uwolniło swych parafian od obowiązku postczenia i nie jedzenia mięsa. Zarządzenie to zostało spowodowane trudnościami uzyskania chleba i ziemniaków.

— **O pokój.** Według wiadomości z Danji, w niektórych miastach niemieckich, jak Hamburgu, Lubecie, Szleswigu i t. d. są rozszerzane przez niewykryte osobistości odezwę, żądające chleba i natychmiastowego zawarcia pokoju.

— **Bohatera rodzina.** Następcą tronu belgijskiego, Leonid, który niedawno ukończył 13 lat, został zaliczony jako prosty żołnierz do 12 pułku belgijskiego. Przed paru dniami podczas przeglądu wojsk przed królem i królową następcą tronu przeszedł wraz ze swymi towarzyszami.

Wiadomości o Polsce i o Polakach.

(Ciąg dalszy.)

Zbiory wszystkich gatunków zbóż, poczynając od 1890 roku stale wzrastają. Aby nie nużyć podawaniem dłuższego szeregu cyfr, przytaczamy, jako przykład, zbiory zbóż w latach 1890, 1900 i 1911. I tak wynosił w tysiącach pudów zbiór pszenicy: 20.364 — 32.767 — 40.090. Zbiór żyta: 70.218 — 104.860 — 148.080. Zbiór jęczmienia: 16.473 — 24.776 — 37.131. Zbiór owsa: 34.439 — 45.400 — 69.539. Zbiór ziemniaków natomiast chwieje się, ale także ujawnia stałą tendencję wzrostu. Oto dowody: W tysiącach pudów zbiór ziemniaków wynosił w 1890 roku 310.750; w 1900 roku 515.721; w 1910 roku 664.972; w 1911 roku 462.400.

Zanotować należy także radosny fakt, że przeciętny plon z morgi stale wzrasta, przyczem plony na gruntach większej własności są większe od plonów na gruntach własności mniejszej. W każdym razie wzrost jednych, jak drugich wymaga się proporcjonalnie. Przytaczamy znowu kilka przykładów. W pudach zebrano z morgi na gruntach własności mniej-

wami na gruzach forticy i zaśpiewa. Zaśpiewa, że mu gardło wyschnie i krew tryśnie. Słuchajcie wszyscy! Daleka przed wami od naszej ojczyzny droga! Aż do zdobycia Ryojun wstrzymajcie się od tych orężnych pieśni bojowych!

Zdaje się, że przeważnie uznali rację tych słów. Na statku wszystko ucichło, jakby fala w nich uderzyła. W tłumie tych, co się stawili na wezwanie mobilizacyjne, były indywidua najrozmaitsze. Były chępliwe żołtodzioby, byli nieokrzesani, ordynarni, nieprzyzwoici, nicponie, niepiśmienni rybacy i drwale.

W każdym razie jednemu kapitanowi i trzem porucznikom prowadziło 800 ludzi na śmierć i na ziemię Ryojun, to męka, że wszystkie kości boją. Przemawiać do tych ludzi na rozum, zmuszać do posłuszeństwa groźbą, to zaiste nie łatwe zadanie. Bywało, że Ryohei był bliskim płaczu.

Pociąg w nocy przybył do Sendai. Dziewięć lat temu w czasie swej wędrówki, otulony welnianem okryciem, dostał się tu Ryohei i płakał na dźwięk fletu ammy (ślepcy, którzy chodzą po domach, trudniąc się zawodowo masażem; dźwiękami fletu oznajmują swoje przybycie). Teraz stał na końcu szeregu świetnych, błyszczących oficerów; wśród wesołego pogwaru cizby oficerów i żołnierzy myślał o tem, że idzie na pole walki, mając powierzone sobie życie ludzi określonych numerem takiej to a takiej kompanji i kilkakrotnie smutnie westchnął.

Uwiadomiona telegraficznie przybyła na spotkanie się z nim siostra wraz z kuzynką.

Kiedy Ryohei był w szkole kadetckiej, potem oficerskiej, kiedy czasem leżał w szpitalu, a nie było pieniężnego zasiłku z domu, potajemnie donosił o tem siostrze, która mu często spisywała z pomocą. Skoro

MAŁY FEJLETON.

TOKUTOMI KENJIRO.

Z kampanji Port-Arturskiej.

(Wyjętek z „Yadorigi“). *)

Z japońskiego tłumaczył Dr. Włodzimierz Zagórski.

W Y M A R S Z.

Dnia 29 listopada 1904 r., o godz. 1 w nocy, gdy padający śnieg błyszczał w blasku światła księżyca, przesłoniętego chmurami, porucznik piechoty, Shiohara Ryohei dobył szabli, darowanej mu przez generała Uki, i zakomenderował podkomendną setkę. Oznajmił im, że tych, którzy nie będą posłuszni jego rozkazom, zarabie.

Przygotowania ukończono i cała kompanja opuściła Asahigawę wśród pożegnań „Banzai!” o godzinie 8 rano. Skoro przybyli do Muroran, kapitan Kitamori z oddziału saperów objął komendę ekspedycyjną.

Żołnierze byli niestęchanie podnieceni. Szli na Ryojun (japońska nazwa Portu-Artura), który pochłoniął nie ośmset, ale dziesięć tysięcy ofiar, a przecież zagładanie w oczy pewnej śmierci było dla nich drob-

*) Pamiętniki młodego oficera, Shiohary Ryohei, na prośbę autora po literacku opracowane przez p. Tokutomi, z zachowaniem charakterystycznego stylu autora.

szej i większej w latach 1900—1905, 1906—1910 i 1911:

Zyta 28 (własność mniejsza) i 31 (własność większa), względnie 32 i 35, względnie 37 i 42. Z 28 pudów więc w 1901 roku w gospodarstwach małopolskich, zbiór żyta wzrósł do 37 pudów w 1911 roku, czyli o 9 pudów z morgi. W gospodarstwach dworskich wzrost jest nawet większy, bo 11 pudów.

Przy pszenicy cyfry odnośne przedstawiają się jak następuje: 31 i 35, 36 i 40, 42 i 47 pudów z morgi w odnośnych latach. Zbiór zwiększył się tu u włościan o 11, a u ziemian o 12 pudów z morgi.

Owies: 25 i 29, 29 i 33, 32 i 36 pudów z morgi. Wzrost zbioru jest tu mniejszy tak u włościan, jak u ziemian. W każdym razie tak jedni jak drudzy mieli w 1911 roku po 7 pudów owsa więcej, jak w 1901 r.

Ziemniaki: 248 i 270, 316 i 336, 256 i 268 pudów z morgi. Wzrost zbioru z morgi więc chwieje się, co zależy od wilgoci i posuchy danego lata. Plony włościańskie zbliżają się tu coraz bardziej do zbiorów ziemian.

Cyfry powyższe uprawniają nas do wniosku, że rolnictwo w Królestwie Polskim idzie stale naprzód. Dostyc daleko mu jeszcze do rozkwitu rolnictwa np. w Belgii, gdzie zbioru są dwakroć większe, niż u nas, ale w każdym razie postęp jest i pozwala nam mieć nadzieję, że także nasi rolnicy zdobędą rekord belgijski. Przed naszą ludnością rolną otwierają się zatem wspaniałe perspektywy.

Dzięki znakomitej działalności kółek rolniczych, wiedza zawodowa szerzy się coraz bardziej między gospodarzami wiejskimi, z inicjatywy kółek odbywają się coraz częstsze wykłady agnomiczne i powstają szkoły rolnicze. Wszędzie widzimy postęp i rozwój. Przytem powstają coraz liczniejsze spółki rolników bądź to spożywcze, bądź wytwórcze, bądź handlowe. Patrzymy tu na taki rozmach ludności rolniej, że możemy śmiało twierdzić, iż niedaleka przyszłość przyniesie nam nigdy niewymarzone przeobrażenie wsi polskiej.

Statystyka wykazuje zmniejszenie się inwentarza żywego. Tak w 1903 koni było 1,413,900, w 1910 r. natomiast tylko 1,291,800 sztuk. — Krów naliczono w 1901 r. 2,682,790, w 1910 r. zaś 2,301,100 sztuk.

Zmniejszenie się tych dwóch ważnych gatunków inwentarza niekoniecznie świadczy o upadku hodowli inwentarza żywego. Przeciwnie, z pism zawodowych rolniczych dowiadujemy się, że ludność wiejska, przystępując do racjonalnej hodowli bydła, zastępuje liczny i często bezwartościowy inwentarz mniej liczny, ale za to znacznie lepszymi okazami.

Natomiast naprawdę niepokojący jest upadek liczby nierogacizny. W 1902 r. było 1,539,800, w 1910 natomiast tylko 612,000 świń. Rolnicy tłumaczą to zjawisko częstymi chorobami zaraźliwymi, które dziesiątkują nierogaciznę, wskutek czego hodowla jej tak podupadła. Zdaje się jednak, że różne środki zaradcze przeciw epidemiom, jak czystość w chlewach, szczepienie serum, ubezpieczenie itp. przyczynia się znowu do rozkwitu tej ważnej gałęzi gospodarstwa rolnego.

Lczba owiec zmniejsza się stale w Królestwie Polskim. Gdy w 1896 r. naliczono 2,952,000 owiec, w 1910 r. było ich już tylko 1,050,300 sztuk.

(C. d. n.)

Patryjotyzm serbski i bułgarski.

Serbowie i Bułgarzy są bardzo gościnni, ale ich gościnność ma swe granice i to bardzo szczupłe. Gdy wejdzie ktoś do ich domu w jakimkolwiek interesie, poproszą siedzieć, zmuszą prawie do wypicia lampki wina, bez względu na porę dnia, poczem musisz

otrzymał rangę oficera, mógł wywdzięczyć się. Co miesiąc odkładał coś z pensji i posyłał siostrze tytułem zasiłku szkolnego, a to umożliwiał jej naukę w szkole handlowej w Sendai.

Siostra, widząc wspaniałą postać oficera armji lądowej, bezgranicznie się cieszyła. Rozmawiali o domu, o terenie walki. Potem Ryohei oświadczył:

— Przykro mi o tem mówić, ale skoro idę pod Ryojun, nie będę miał czasu myśleć o tobie. Bądź więc tak dobra i naradz się z ojcem co do późniejszego zasiłku na naukę. Siostra wesoło się na to zgodziła.

— Oh! To całkiem naturalne! Uczucia twego, które mi dotąd okazywałeś, nie zapomnę do śmierci.

Dała mu na drogę serdeczny upominek pożegnany.

Przystanek 25-minutowy minął jak mgnienie oka. Ryohei pożegnał się z siostrą i kuzynką i pojechał na południe.

W Fukushima obiad zajął prawie całą godzinę.

— Panie poruczniku! Pozwól mi zobaczyć się z rodzicami — prosił jakiś żołnierz.

— Preszę tam w Ryojun opiekować się moim synem — prosił z pochyloną głową jakiś prostoduszny chłop, chwytając też papierowy worek z suszonymi daktylami, pomarańczami i jakąś wypiekanką z grochu.

Cóż to za bogaty pieścizoch musi być? Oto prawie że kompanja osób różnej płci i wieku wołając: „Panicz! panicz! panicz!” to oblała go, to płakała.

Pociąg już miał odjechać. Szczytna zasada obo-

dotknąć się konfitur (zwanych u nich „sładko”) a po nich nie możesz odmówić wypicia mikroskopijnej filiżaneczki czarnej kawy.

Na tem polega ich gościnność, dalej ani kroku!

I przychodzą na pamięć fakty z przed paru dziesiątków lat, fakty mówiące same za siebie...

W 1881 r. i następnych towarzystwo francuskie budowało kolej z Belgradu do Niszu i dalej do granicy bułgarskiej. Dyrektorem budowy wszystkich mostów był Polak a cały wyższy personel przy budowie tych mostów składał się z Polaków i Francuzów, było i paru Niemców, robotnicy zaś przeważnie Włosi i Słowacy.

Mostów było bardzo wiele nad szumiącymi majestatycznie rzekami, nad rwącymi potokami i nad przepaścistymi wąwozami; robota trwała lat kilka.

W 1883 r. najlichnniejsza brygada budująca mosty osiedliła się w Czuprii (Czupria po serbsku most, zapewne nazwa wzięta od mostu z czasów Trajana, którego resztki filarów niezniszczalnych widzieliśmy na własne oczy). Most na Morawie w tem miejscu należał do największych, budowa trwała lat dwa a była najtrudniejsza, bo za pomocą ścięzionego powietrza.

Życie na takim pustkowiu dla cudzoziemca było bardzo ciężkie, miejscina mająca dwa tysiące mieszkańców, pomimo siedziby sądu i innych urzędów, potrzeby miała wielce prymitywne; — prócz mięsa, kapusty, fasoli, czosnku, cebuli i papryki nie można było dostać, dla ludzi więc „z Europy”, jak mówili Serbowie, było bardzo ciężko, musieliśmy wszystko sprowadzać z Belgradu, (5 godzin pociągiem pospiesznym) zaczawszy od kartofli, działwa zaś była pozbawiona mleka, gdyż owcze lub kozie nie służyło małym organizmom.

Pomiędzy przybyszami znalazł się Francuz, któremu przyszło na myśl założenie gospodarstwa, z którego mógłby brygadzie całej dostarczać mleka krowiego i jarzyn, bez których Włoch i Francuz żyć prawie nie może i nie umie. Kupił kawał pola leżącego odlego, a hajecznie urodzajnego, zbudował dom mieszkalny i zabudowania folwarczne, sprowadził inwentarz i ludzi do roboty z zagranicy, zamienił kawał pola na przepyszny ogród warzywny, urządził sztuczne, turbinowe nawodnienie, gdyż tam panują kilkotygodniowe susze w lecie. Praca i trud zaczęły mu się opłacać sownie, gdyż „ludzie z Europy” kupowali, nie starczyło nawet dla wszystkich.

Lecz ciężkie chmury zaczęły się gromadzić nad głową naszego żywiciela. Najpierw ta lub owa piękniejsza krowka okulała bez widocznego powodu, potem, pomimo czujnego oka, zaczęły ginać to z pastwiska to z folwarku, — jakaś nieuchwytna ręka niszczyła niespostrzeżenie najpiękniejszą ogrodowiznę, właściciel niestrudzenie pracował, chcąc wyrównać szkody w nadziei, że to jest tylko złośliwa psota miejscowych podrostków, gdyż takie dzieci są wszędzie najzłośliwsze.

Niestety, nie na tem koniec, w jesienna noc wietrzna, gdy stodoły były pełne paszy i inwentarz w stajniach chrupał soczyste siano, od strony folwarku zabłysła złowroga luna, rozszerzając się z przerażającą szybkością. Zagroda pana X. się pali!... przebiegło po kolonii przybyszów i cała brygada od inżynierów do prostych robotników błyskawicznie znalazła się na miejscu pożaru; niestety, wszelkie wysiłki okazały się daremne! Folwark pobudowany z drewna a podpalony z czterech rogów, spłonął jak zapalka, gdyż szalony wicher udermiał wszelki ratunek. A biedny pan X. został kompletnie zrujnowany, unosząc zaledwie życie!...

Zaczęto badać, śledzić i okazało się, że całe to dzieło niszczycielskie było planowo prowadzone przez Serbów, naturalnie uszło to bezkarnie wobec władz

wiązku była teraz rzeczą naprawdę przykrą. I u nas i u nieprzyjaciół niema rzeczy tak ciężkiej i bolesnej, jak obowiązek wobec ojczyzny. Z rzeczy niewiedzieć jak kochanej musi się zrobić ofiarę.

Jakiś starowina, zdaje się z Nihomnatsu, ocierając pot, przytaskał ogromny konopiany worek i dał go żołnierzowi, wyglądającemu na jego syna. Wnętrze worka wypełniał placek ryżowy, szeroki coś na 30 ctm. Gdy pociąg rusza, żołnierz ów bierze na cel dzieci idące wzdłuż toru i rzuca placek. Dzieci bijąc się podnoszą. Żołnierz śmieje się: „Ac... hac... hac...”

Pociąg ten, który transportował ofiarę z 800 ludzi do kuchni w Ryojun, w nocy przesunął się mimo wzgórz okalających Tokyo i na chwilę zatrzymał się w Shinjuku.

Rodzice, żony, dzieci, krewni, przyjaciele żołnierzy pochodzących z Tokyo i prefektury tokijskiej tłumnie przybyli na pożegnanie. Wołają: „Banzai!” Rozmawiają, rozwijając chorągwie. Ofiarują ciastka, ogromne kosze pomarańcz.

Zgiełk i ruch. Ryohei ze ściśniętym sercem wzrokiem przenikał ciemności nocne w kierunku Asabu. Gdyby to przynajmniej na jeden rzut oka mógł się spotkać z Natsuko i zabrać to spotkanie na pamiątkę dotychczasowego życia! Ale próżna nadzieja! Ryohei pospiesznie napisał ołówkiem na kartce, że o takiejto godzinie przejeżdża tędy w kierunku Ryojun, zaadresował do pułkownika, ojca ukochanej, i wrzucił do skrzynki.

Potem i Tokyo. W Numazu spożyto śniadanie. Między świerkami widniała Fuji w Okitsukambara.

serbskich a kto wie, czy nie było przez nich popierane.

W kilka miesięcy potem zapytany młody chłopak wiejski, analfabeta (wyjątkowo), dlaczego to zrobiono?

— Dlaczego? — powtórzył a w czarnych jak węgiel oczach zamigotały okrutne błyskawice — dlaczego? pytaście, to był cudzoziemiec a na naszej serbskiej ziemi tylko Serb żyć może!

— Mogliście się przecież od niego wiele nauczyć, jak się prowadzi gospodarstwo mleczne, jak się zakłada ogrody warzywne?

— Nie! nie! — ziemia serbska tylko w rękach naszych być może, gdy nasi pojadą za granicę, tam nauczą się takiego gospodarstwa i tu założą — my możemy czekać!

— Dlaczegoż więc obcym, za obce pieniądze pozwalacie budować wasze koleje?

— O! to co innego, nam potrzeba kolei dla handlu, zanim nasi nauczyliby się takich trudnych robót, jakie wy tu robicie minęłyby lata. A kolej buduje się za nasze pieniądze, rząd płaci przedsiębiorstwu, ono ma swych inżynierów, wybudujecie kolej, pozostawicie nam mosty i pójdziecie dalej. — Ziemia serbska dla Serbów nie dla cudzoziemców!

Mniej więcej w tymże czasie podobny dramat rozegrał się w Bułgarii.

Stolica Bułgarii, Sofia, nie posiadała mleka krowiego, prócz na dworze ks. Aleksandra Batenberga. Widząc to Ślązak, Polak, postanowił zaprowadzić gospodarstwo mleczne, kupił niedaleko miasta kawał ziemi, sprowadził inwentarz i dwadzieścia familii Polaków ze Ślązka, (w myśli utworzenia z nich kolonii polskich) i stanęła wiosieczka, gospodarstwo przy urodzajności tamtejszej gleby i nawodnieniu zakwitło — i tu znowu zaczął się dramat a nawet tragedia, w biały dzień z nieuchwytną ręki padały strzały do bydła a gdy gospodarz cierpliwie zapełniał braki, skrytobójcza broń zwróciła się do ludzi, właściciela samego raniono poważnie, robotników kilku zabito, reszta przerażona odmówiła pracy. Niektórzy z nich zostali w Sofii, inni uciekli na Śląsk.

I tu był motyw jedyny, ziemia bułgarska, tylko dla Bułgarów, w mieście „cudzoziemcy” żyć mogą, tam nie zrobią nam krzywdy, nie mając żadnych praw, ale wara od ziemi naszej!

Z tego też powodu nieobliczalne skarby znajdujące się w ziemi, przed kilkunastu laty były jeszcze nietknięte, gdyż nie było Bułgarów górników. Kapitały oboe napróżno robiły o to starania. Nawet badania geologiczne nie pozwolono nikomu robić.

Może ktoś powie, że taka walka była dzika — barbarzyńska. Fakty mówią za siebie. Bułgarzy i Serbowie mają wolność, są niepodlegli, zadziwiają dziś świat swymi czynami, a nawet innych mogą darzyć wolnością.

Z Zagórowskich

Józefa Ancowa.

T. T. Jeż (Zygmunt Miłkowski)

O Byt

Powieść na tle dziejów Albanji, 3 tomy (90 arkuszy druku). — Cena k. 6.—; zniżona na k. 3.—.

Sylwety Emigracyjne

Cena k. 6.—; zniżona k. 3.—.

Nabywający te książki bezpośrednio w Administracji Słowa Polskiego, Zimorowicza 11—15, płacą za każdą po 60 kopiejek = 2 korony.

Bohaterski jej majestat zaprawdę daleki był od wszelkiego opisu! koledzy w oficerskiem coupe mówili:

— Shiohara nie pije sake. Upił się widokiem Tokaido

Nie wiadomo dlaczego, ale nie chciało mu się umierać. Myślał o tem, że z rozkoszą znów popatrzyłby z okna wagonu na tę Fuji śpiewając z zapalem pieśń tryumfu.

Ogromnie miły epizod. Na stacji Hamamatsu, w czasie posiłku, jakaś mała dziewczynka, grając na pianinie, śpiewała marsz wojenny.

Na jakiejś stacji pewien człowiek ofiarował ogromny kosz z białymi i żółtymi złoceniami najrozmaitszego gatunku. Kiedy je porozwieszano w środku oficerskiego coupe, całe napelniło się ich wonią. Na duszy jakoś się czysto zrobiło! Ach, zaprawdę, złoczenie to kwiat symbolizujący Nippon! Dziewięć lat temu Ryohei z generałem podróżował po Formozie. Na drodze do świątyni w Itsukushima zatrzymali się w gospodzie wśród doliny pełnej klonów. W tokonoma (japońska sypialnia) tej gospody były złoczenie. Przypomniła je sobie teraz, wdychając zapach ofiarowanych kwiatów. Żywo mu stanęła przed oczyma postać ukochanej matki generała Oki. Jakżeby się ona ucieszyła, gdyby mogła zobaczyć Ryohei, który śpieszył teraz, chcąc umrzeć pod sztandarem generała. Ryohei na pamiątkę włożył do kieszeni bilet wizytowy tego człowieka, który dał złoczenie; zgubił go jednak w zamieszaniu obozowem.

(C. d. n.)